

Anton Czechow jest po prostu nasz, jest własnością całego świata, jak każdy genialny twórca. Po tak długiej historii obecności w kulturze polskiej nie musimy go traktować jako autora rosyjskiego i chyba nikogo od dawna nie interesuje wystawianie jego dramatów jako sławetnych opowieści o rosyjskiej duszy i melancholii.

Dlatego żal mi Czechowa, tak po ludzku, kiedy biorą się za niego twórcy w rodzaju Jędrzeja Piaskowskiego. Reżyser ten wypracował metodę obróbki, którą można potraktować w zasadzie każdy nowożytny utwór literacki z fabułą, postaciami i konfliktami, choć najlepiej nadają się te z gatunków patetycznych: tragedie, powieści, melodramaty, opowiadające o miłości, śmierci i dramacie egzystencji. Obróbka polega na wystawieniu czegoś z klasyki w manierze skrajnie komediowej, np. w klimacie i jakości polskiego kabaretu, w rozpiętości stylistycznej zaczynającej się od kabaretu Koń Polski, poprzez Grzegorza Halamę, a na Jurkach i Skeczach Męczących kończąc. Reżyseria taka polega na urządzeniu specyficznego konkursu pomiędzy aktorami: wygrywa ten, kto najbardziej skompromituje i obśmieje swoją postać, zagrywając się do granic żenady i udając człowieka niespełna rozumu, przy pomocy kostiumologa, choreografa i kompozytora. Peruki, zaczeski, pożyczki, okulary w rogowych oprawach, za duże lub za małe garnitury, sukienki, garsonki – jakbyśmy już gdzieś to widzieli, aha, w Polsce i na TVP Kabarety. Przecież do Czechowa pasują znana piosenka „Świat nie wierzy łzom” i pseudonawne choreografie i monologi rodem z nieudacznego teatryku szkolnego. Do tego dodajemy jakiś element groteskowy, np. aktorkę w kostiumie kury, uczestniczącą w akcji, grającą na instrumentach, odzywającą się zniecka w ważnym



FOT. MONIKA STOLARSKA

Teatr skeczów męczących Jędrzeja Piaskowskiego



Grzegorz Kondrasiuk

Żal mi Czechowa. Najbardziej szkoda jego postaci, tak jak szkoda innych dawnych dzieł sztuki, których dziś nie umiemy odczuć i zrozumieć, bo straciliśmy potrzebną do tego wrażliwość

momencie. Podkreślamy najgrubszą z możliwych kresek teatralność teatru, pokazujemy, że rekwizyty są sztuczne, scenografia udaje świat, a drzwi prowadzą donikąd. Wybieramy źle brzmiący, anachroniczny przekład Sandauera. Następnie wplatamy kilka scen granych na serio i psychologicznie (aktorzy przecież to umieją doskonale) – no i mamy to.

Tak właśnie, w telegraficznym skrócie, wygląda spektakl „Komedia. Wujaszek Wania”, zrealizowany w Teatrze Zagłębia z Sosnowca. I teraz, jako adwokat diabła, mógłbym zapytać – ale przecież Czechowowi nieobce były żywioł niski oraz ironia, ośmieszał niektóre swe postacie i ich małe egzystencje. Może Piaskowski znalazł do Czechowa najbardziej współczesny język, taki, który przyswoją młodziaki wychowane na TikToku? Że przyswoją tanie chwytły, gagi i skecze – nietrudno przewidzieć. Ale byłoby świetnie, gdyby pod spodem znajdowała się jeszcze jakaś warstwa, poza tyleż trafną, co banalną konstatacją, że świat

bywa śmieszny, głupi i bez sensu. I po co w ogóle zapraszać do tej roboty autora?

Ale nie tylko dlatego żal mi Czechowa. Najbardziej szkoda jego postaci, tak jak szkoda innych dawnych dzieł sztuki, których dziś nie umiemy odczuć i zrozumieć, bo straciliśmy potrzebną do tego wrażliwość. Albo – jak szkoda zniszczonych pięknych budowli, skradzionych obrazów, spalonych partytur. Szkoda Wujaszka, Astrowa, Soni, Heleny, o których myślach i czynach można sobie to i owo pomyśleć, wychodząc z teatru. Nie zagrał ten przedziwny kwartet miłosnych niespełnień i rozczarowań, szkoda aktorów, którzy nie mogli zbudować tej delikatnej, precyzyjnej konstrukcji. Czechow według Piaskowskiego, przepisany na mało śmieszny kabaret z obcą mu, tanią ironią, przestaje być materiałem dla teatru z prawdziwego zdarzenia, takiego z rolami, niuansami, splatającego sensy, przekazującego namysł. Owszem, można interpretować sens tej inscenizacji, jest to łatwe.

Cytując Wujaszka, w gładkiej frazie z przekładu Jarosława Iwaszkiewicza, to „rzeczy, jakie mądrzy od dawna wiedzą, a głupi wiedzieć nieciekawi”. Ot, taka sobie, reżyseria po słowach kluczowych. Zaakcentowane, wyciągnięte z dramatu, powtórzone nawet, żebyśmy przypadkiem nie przegapili, są myśli o przyszłości, zderzone z poglądami Astrowa o konieczności sadzenia lasów, co ma ewokować nastrój katastroficzny. Oprócz niego nieco prawa do świadomości otrzymują Wujaszek Wania i Helena (świetnie wymykający się z nałożonych ograniczeń Tomasz Muszyński i Mirosława Żak), jedynie ta trójka zdaje się rozumieć cokolwiek. Reszta znaczeń tekstu jest właściwie unieważniona. To świat tuż przed końcem świata, kiedy logika, prawo (a także staroświeckie przywiązanie do sensu słów) przestają obowiązywać. Ponad dwie godziny spektaklu, godna szacunku praca aktorów Teatru Zagłębia – i sens, który można streścić w kilku zdaniach. To o wiele za mało. ©©

ANTON CZECHOW, „KOMEDIA. WUJASZEK WANIA”
TEATR ZAGŁĘBIA W SOSNOWCU
REŻYSERIA: JĘDRZEJ PIASKOWSKI
DRAMATURGIA I OPRACOWANIE TEKSTU: HUBERT SULIMA
PREMIERA: 11 CZERWCA 2021 R.
POKAZ NA WARSZAWSKICH SPOTKANIACH TEATRALNYCH: 24 CZERWCA 2022 R.